



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Historia anegdotyczna z listów wyczytana, czyli próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego Mickiewicz uciekł ze szwajcarskiego raju

Author: Beata Mytych-Forajter

Citation style: Mytych-Forajter Beata. (2006). Historia anegdotyczna z listów wyczytana, czyli próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego Mickiewicz uciekł ze szwajcarskiego raju. W: A. Nawarecki, B. Mytych-Forajter (red.), "Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza" (S. 65-76). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Beata Mytych-Forajter

Uniwersytet Śląski



Historia anegdotyczna z listów wyczytana, czyli próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego Mickiewicz uciekł ze szwajcarskiego raj

Taki był Proteus, mieniając się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.¹

Pobyt Mickiewicza w Szwajcarii zaczyna się bardzo niefortunnie. W czasie, gdy poeta zabiega o posadę w Akademii Lozańskiej, na ciężką psychiczną chorobę zapada jego żona, choruje także ich małe dziecko, ośmiomiesięczny synek Władysław (ur. 22 czerwca 1838). Nie jest to dobry zwiastun, Mickiewicz czuje się niejako ścigany przez nieszczęście², z listów jego znajomych i przyjaciół wyczytać można znamiona przeżywanego przezeń kryzysu. Klementyna Hoffmanowa, pisząc do Wiktorowej Jundziłłowej, z troską zauważa, iż: „[...] ten cios ujął mu zdrowia, a może i życia na lat kilka”³. Również Pogodin, przybywający do Mickiewicza z wizytą, nie omieszka dostrzec, że poeta „schudł, posiwiął i postarzał się”⁴. Od wielu lat niczego większego nie napisał, co więcej, próbował zarabiać na życie swoje i dość systematycznie powiekk-

¹ J. Kochanowski: *Do gór i lasów*. W: Idem: *Poezje*. Oprac. J. Pełc. Warszawa 1988, s. 85.

² „Tak, mój kochany bracie, bieda wciąż za nami goni i jeśli na chwilę da nam odetchnąć, to żeby tym mocniej potem do żywego dojść”. List do Franciszka Mickiewicza (Paryż, 20 lutego 1839). WR, T. 14, s. 460.

³ M. Dernałowicz: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Paryż, Lozanna, czerwiec 1834 – październik 1840*. Warszawa 1996, s. 461. W cytowanym już liście do brata Franciszka Mickiewicz pisał: „Od pół roku tyle miałem w domu nieszczęścia, że nie wiem sam, jak je przetrwałem. Ale znacznie ucierpiał na ciele i na umyśle”. WR. T. 14, s. 459.

⁴ M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 463.

szającej się rodziny, tworząc niejako „dla chleba”. I nawet uwzględnwszy nierówną wartość powstałych wtedy utworów autora *Dziadów*⁵, trudno zestawiać je z jego arcydzielnymi tekstami. Wiktor Weintraub, analizując potencjalne przyczyny milczenia wieszcz, napisze stanowczo: „W r. 1837, przyciśnięty biedą, postanowił Mickiewicz spróbować kariery francuskiego autora dramatycznego. [...] Powiedzieć, że dramaty te są słabe, to jeszcze mało. Są one po prostu żenująco zdawkowe, szablonowe i prymitywne w rysunku charakterów, sztuczne i konwencjonalne w dialogu”⁶. Na tle tych wszystkich życiowych klęsk i pisarskich niepowodzeń Lozanna jawi się jako utopijna wyspa szczęścia, biblijny eden. Szwajcarskie miasto to bezpieczna przystań, praca na uczelni bowiem zapewnia poecie regularną i wystarczającą na utrzymanie rodziny pensję, co w sytuacji jego permanentnych problemów finansowych jest niebywale istotne⁷. To tam Mickiewiczowie pięknie mieszkają i – co chyba najważniejsze – otaczają ich życzliwi, chętni do pomocy ludzie. Celina w liście do Heleny Malewskiej napisze: „Opuściliśmy Lozannę z prawdziwym żalem, było nam tam jak to mówią u P. Boga za piecem, wszyscy dla Adama przychylni i radzi mu jakby swojemu, a prócz tego życie spokojne i tanie”⁸. Bohdan Zaleski, goszczony przez Mickiewicza, tak komentuje styl życia poety: „[...] mieszka jak księżę tuż nad jeziorem Leman: pobiera pensję większą niż insi profesorowie, a nawet większą niż sam Prezes Rządu”⁹. Można by więc dorzucić nieco ironicznie: cóż, żyć – nie umierać! Pod koniec grudnia 1839 roku¹⁰ rodzina Mickiewiczów przeniosła się do willi o znaczącej nazwie Beau-Séjour („piękny pobyt, piękne miejsce pobytu”)¹¹, w której stacjonował kiedyś Napoleon¹². Sam Mickiewicz wielokrotnie podkreślał malowniczość miejsca, w którym dane mu było mieszkać. Nazywał lozański dom

⁵ Zofia Stefanowska akcentuje wartość fragmentu brulionu dramatu *Jacques Jasiński ou Les deux Polognes*, wskazując na wpisaną weń „intuicję historyczną autora”. W tym miejscu pragnę podziękować Pani Profesor Zofii Stefanowskiej za umieszczone w recenzji artykułu uwagi na temat tekstów pisanych przez Mickiewicza w celach zarobkowych.

⁶ W. Weintraub: *Dlaczego Mickiewicz przestał pisać?* W: *Idem: Mickiewicz – mistyczny polityk i inne studia o poecie*. Warszawa 1998, s. 103.

⁷ „Miejsce to otrzymałem, ze wszech miar pożądane dla mnie, bo i spokojne, i w pięknym kraju, i z taką pensją, że moglibyśmy wszyscy razem żyć wygodnie”. List do Franciszka Mickiewicza (Paryż, 20 lutego 1839). WR, T. 15, s. 460.

⁸ Cyt. za: M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 628, podkr. – B.M.-F.

⁹ *Ibidem*, s. 606. Goszczyński do A. Bielowskiego: „Można powiedzieć, że z wielkim poświęceniem, bo opuszcza Szwajcarię, gdzie mu było tak dobrze, jak nigdzie nie będzie”. Cyt. za: *ibidem*, s. 583.

¹⁰ Mickiewicz z rodziną będzie mieszkał w willi do października 1840 roku.

¹¹ Zaraz po przyjeździe Mickiewiczowie pomieszkowali w hotelu, potem na ul. St. Pierre 16. W liście do Ignacego Domeyki (11 sierpnia 1839) Mickiewicz napisał: „Okna mam z mego pokoju na jezioro Leman i na Alpy, tylko szkoda, że do jeziora daleko”. WR, T. 15, s. 481.

¹² M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 531.

„największą i całą swoją przyjemnością”, „ślicznym mieszkaniem”¹³. Najstarsza córka Mickiewicza, Maria Gorecka, wspomina ten czas po latach z rozrzewaniem: „Mieszkaliśmy w willi Beau-Séjour, jednej z najpiękniejszych nad jeziorem [...]. Jak dzisiaj pamiętam duży salon, którego okna i drzwi szklane wychodziły na ogród i na całą dolinę schodzącą ku jezioru. Przeciwległa ściana, cała zwierciadlana, odbijała cudny ten krajobraz”¹⁴. To miejsce wydawać by się mogło doskonale do życia, pisania, wychowywania potomstwa. Tym przyjemniej musiało się tam mieszkać poecie, że jego sąsiadem był hr. Jundziłł z Litwy z dziewięciorgiem dzieci, które to ponoć szczególnie Ignęły do Mickiewicza¹⁵. We wspomnieniach Karoliny Olivier willa Beau-Séjour to eden porośnięty jaśminami, na ogrodowych ścieżkach spotkać można ciepłolubne jaszczurki, a gospodarz domu, sam wielki Adam – wciąż olśniewa swą elokwencją. To rodzaj utopii zanurzonej w ciszy („utopie sur le silence”)¹⁶. I jak to z utopiami bywa, życie w nich okazuje się nie do zniesienia, bo za słodkie, zbyt piękne, bo duszące. Utopia to *a-topos* – miejsce, którego nie ma, nie-miejsce. Dlatego pewnie, mówiąc słowami Szymborskiej, „wyspa jest bezludna / a widoczne po brzegach drobne ślady stóp / bez wyjątku zwrócone są w kierunku morza”¹⁷. Sam Mickiewicz, mimo że ciepło wyrażał się o Szwajcarii, nie omieszka zestawić jej z ukochaną i mitologizowaną Litwą. W liście do Ignacego Domeyki napisze: „Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których zaraz można położyć się i przespać się, niż te dalekie bliki, co oczy ludzkie jak kamer-obscura. Miasto Lausanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby tu nam dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi! Ale próżno, jesteśmy jak Cygani wszędzie gośćmi”¹⁸. Bliskość, swojskość, prostota skonstrastowane zostały z tym, co tylko ludzkie, dane w odbiciach. Wielbiciel kaszy, barszczu, litewskich koldunów i prostych kartofli pożąda tego, co oswojone, tego, co dotykane i konkretne, gardzi natomiast mającym oko nadmiarem przepychu. Jeśli chwali góry, to dlatego, że „służą na zdrowie” i dzięki wędrówkom po nim „na wiersze mu się zbiera”¹⁹,

¹³ Z listu do Franciszka Mickiewicza (Lozanna, 13 marca 1840): „My jesteśmy dzięki Bogu zdrowi, kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne, z ogrodem i widokami na jezioro i góry, słowem, byłoby wcale niezłe, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie”. WR, T. 15, s. 536.

¹⁴ Cyt. za: M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 531.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 578. Tłumaczenie cytowanych fragmentów – B.M.-F.

¹⁷ W. Szymborska: *Utopia*. W: *Eadem: Poezje*. Kraków 1989, s. 204.

¹⁸ Z listu do Ignacego Domeyki (11 sierpnia 1839). WR, T. 15, s. 481.

¹⁹ Z listu do Bohdana Zaleskiego (Interlaken, 4 września 1840): „Wyruszyłem znowu ku górcom i przez dolinę, którąśmy przeszli, włąłem w lewo w Oberland; stąd może zabrnę do Zurych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rześwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zaczę pisac, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać, i to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego miltzenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej”. WR, T. 15, s. 560, podkr. – B.M.-F.

podobno – co można wyczytać z listów – bardzo lubił także obserwować burze na jeziorze Leman²⁰.

W październiku 1839 roku Mickiewicz otrzymuje nominację na profesora nadzwyczajnego literatury łacińskiej w Akademii w Lozannie. Do jego obowiązków należą wykłady (osiem godzin w tygodniu²¹) na „narzucony” (tzw. programowy) temat (*Historia literatury wieku Augusta łącznie z objaśnieniem wyjątków z dzieł autorów tegoż wieku*), adresowane do studentów Akademii oraz mniej liczne dla studentów podległego uczelni siedmioklasowego gimnazjum (kolegium) kantonálnego. Ta praca wymaga dużej systematyczności, rzetelności, drobiazgowości – cnót zgoła nieromantycznych. Mickiewicz ma jednak za sobą staż nauczycielski (Kowno, 1819–1823), powinien więc zdawać sobie sprawę z mankamentów tego źródła zarobkowania. A skoro zdecydował się na lozańską posadę, a nawet skłonny był objąć stanowisko profesora w kolegium w Juilly (starania Bogdana Jańskiego²²), na jego narzekania należy spojrzeć z pewnym dystansem, traktując je nawet jako rodzaj maniery. Zresztą już w roku 1840, kiedy obejmie katedrę w Paryżu, systematycznie będzie przechodził z trybu rutynowo uniwersyteckiego w profetyczny²³. W tym kontekście można interpretować lozańską profesurę jako przygotowanie do paryskiej profesji. To w Lozannie Mickiewicz „zawalony” lekcjami, jak sam o sobie ironicznie mówi – bakałarż²⁴, narzeka na zaproponowane warunki, stara się o zmniejszenie liczby wykładów do sześciu godzin w tygo-

²⁰ D. Siwicka: *Lozanna*. W: J.M. Rymkiewicz et al.: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 276.

²¹ Ostatecznie Mickiewicz wykladał przez sześć godzin tygodniowo, uzyskał bowiem zgodę na skrócenie „tygodnia pracy”. Prośbę uzasadniał koniecznością przygotowywania nie tylko całego kursu, ale też każdej lekcji. Z listu do Wiceprezydenta Rady Oświecenia Publicznego kantonu Vaud André Gindroza (z 6 października 1839): „Otóż osiem lekcji tygodniowo takiego kursu wymaga wysiłków, które by pochłonęły cały mój czas i nie pozwoliły mi przygotować się do głównego egzaminu ani opracować dysertacji”. WR, T. 15, s. 498.

²² Relacje w tej sprawie skrupulatnie referuje Maria Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 379–383.

²³ „Wykłady uniwersyteckie to pewna rutyna. Wygłasza się je w określone dni tygodnia i o określonej godzinie. Czy można narzucić sobie, że będzie się natchnionym co wtorek i piątek między 1.45 a 2.45 po południu (w godzinach wykładów Mickiewicza)? Na szczęście w Collège de France zbyt skrupulatnie nie przestrzegano regularności wykładów. Im wyraźniej profetyczne stawały się Mickiewiczowskie wykłady, im wyżej podnosiła się ich temperatura emocjonalna, tym częściej pojawiały się w gmachu Collège de France obwieszczenia, że kolejny wykład kursu literatur słowiańskich nie odbędzie się z powodu niedyspozycji profesora. Ilość wykładów w każdym kursie okazuje się odwrotnie proporcjonalna do natężenia w nim profetyzmu”. W. Weintraub: *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*. Warszawa 1982, s. 346.

²⁴ Z listu do Ignacego Domeyki (11 sierpnia 1839): „W przeszłym roku otrzymałem miejsce profesora literatury łacińskiej w Akademii Lausańskiej. Chorobą długą żona przeszkodziła mojemu osadzeniu się; teraz znowu tu z całą rodziną przybyłem i zapewne miejsce odzyskam i będę bakałarżem”. WR, T. 15, s. 481.

dniu²⁵. W dzienniku Nakwaskiego czytamy: „Był tu Mickiewicz, zawsze ten sam: potępiający filozofią i demokracją, jeszcze bardziej od czasu, kiedy musi pracować porządnie, swoje 6 godzin wyklądać [...]. Tak zajęty, że nie ma ani czasu, ani wolnej myśli [...]”²⁶.

Gdy przyjrzymy się liście lektur profesora, zadziwi nas rzetelność, bardzo skrupulatne i sumienne odrabianie „pracy domowej”. W listach, będących swoistym autokomentarzem do wykonywanej profesji, Mickiewicz wielokrotnie podkreśla trud pracy wykładowcy, często zżyma się na swoje zaangażowanie w łacińską sprawę. W liście do Karoliny Olivier pisze: „Eheu! Pani! co po łacinie znaczy niestety! Mam lekcję o godzinie czwartej. Nie sposób wyjść. Zresztą nie mogę wcale pokazywać się między ludźmi; cały pokryty błotem łacińskim, zanadto trączę dzisiaj klasykiem”²⁷. Z kolei Ignacemu Domeyce donosi: „Ja całkiem swoimi lekcjami zajęty i wątpię, żebym tego roku co zrobił oprócz kursu, który myślę potem drukiem ogłosić. Tak to niespodziewanie wyjdę na autora łacińskiego”²⁸. Jakby na usprawiedliwienie powie: „Ale cóż lepszego robić w naszym położeniu?”²⁹. Najmocniejsza fraza trafi do Bohdana Zaleskiego, który w okresie poetyckiego milczenia wieszczka jest bardzo aktywny literacko: „Ja wczora zwałem z karku trzeci tydzień lekcyj i dzisiaj jak katorżnik wypuszczony na światło dyszę. Pracę mam wielką, dni całe nie wstaję od stoła, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę, a pluję francuszczyzną”³⁰. Mickiewicz wciąż ma jednak nadzieję na powrót do twórczości literackiej. Na razie jednak pisze tak: „Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutni. Śpiewaj tymczasem za nas, mój ty słowiku!” (WR, T. 15, s. 503). Poeta jest bardzo zapracowany, musi przypominać sobie wiele kwestii literackich, filologicznych, historycznych³¹; zamawia więc potrzebne książki, wertuje opasłe tomiszczą. Jak sam napisze (do Bohdana Zaleskiego) „brnie śród chłodów i mgły łacińskiej”³², czyta *de re metrica*, *de*

²⁵ Prośbę zawiera w liście do Wiceprezydenta Rady Oświecenia Publicznego kantonu Vaud André Gindroza (6 października 1839). WR, T. 15, s. 497–499.

²⁶ Cyt. za: M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 537.

²⁷ Z listu do Karoliny Olivier (12 listopada 1839). WR, T. 15, s. 500.

²⁸ Z listu do Ignacego Domeyki (15 lutego 1840). WR, T. 15, s. 521.

²⁹ Z listu do Ignacego Domeyki (15 lutego 1840). WR, T. 15, s. 519.

³⁰ Z listu do Bohdana Zaleskiego (29 listopada 1839). WR, T. 15, s. 503. Z kolei w liście do Hieronima Kajsiewicza i Piotra Semeneki (13 marca 1840) pisze: „Kto to wam donosił, że ja się nudzę w Lausannie? Właśnie mam czas nudzić się! Sześć godzin na tydzień lekcji i wolumina całe do wertowania”. WR, T. 15, s. 534.

³¹ W liście do Bronisława Ferdynanda Trentowskiego (9 września 1839) wyznaje: „Ja od dawna wypadłem z filologii”. WR, T. 15, s. 490.

³² Z listu do Bohdana Zaleskiego (7 stycznia 1840): „A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosnek, muza ci zapłać! Tym lepiej mnie te piosnki wydały się śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. [...] I widzisz, dlaczego my nie piszemy”. WR, T. 15, s. 515.

*asse romano, de siglis*³³, zajmują go notatki³⁴, egzaminy, zwykła uczelniana codzienność w świątek piątek i ku jego ogromnemu oburzeniu – w Wigilię³⁵. To codzienność, którą Mickiewicz chyba ciężko znosi, ciąży mu ona, ściga rutyną. Pisząc (znów do Zaleskiego!), narzeka: „Miły Bohdanku! Czy dotąd siedzicie pod niedźwiadkiem? Musieliście się już ogrzać; mnie tu gorąco, bom w upałach i opałach, nie miałem ani chwili czasu. Egzamina zaczynają się o 7 z rana i trwają bez końca. Muszę jako ekspert egzaminować, dyskutować, wotować ett. Dostałem fluksji i gorączki. [...] Żona zdrowsza niż kiedy, ale ja bardzo przydużony i egzaminami, i fluksjami, i ett. ett., i teraz, kiedy piszę, niedobrze mi”³⁶.

Mickiewicz – wykładowca, dudziarz litewski – zakłada rzymską togę, by bronić studiów nad łaciną. Będzie mówił w obcym dla siebie języku, a wokół jego francuszczyzny³⁷ krąży wiele sprzecznych opinii. Prześmiewcy eksponują jej chropawą, ciemną słowiańskość³⁸, nieporadność językową wieszczą. Jednak większości słuchaczy egzotyka jego wymowy niezmiernie się podoba. Jak pisze George Sand: „[...] nawet dzika szorstkość jego litewskiego akcentu przejmuje nas swoją zwartością, pełną charakteru i powagi”³⁹. Co ciekawe, sam poeta nie raz i nie dwa razy decyduje się mówić publicznie o swym cudzoziemsko, wręcz egzotycznie brzmiącym francuskim, o problemach z wpisaną w język obcością. Wiktor Weintraub, pisząc o prelekcjach paryskich, interpretuje tego typu retoryczne gesty jako swoistą „*licentia prophetica*”⁴⁰, służącą podkreśleniu natchnionego charakteru wykładów. Aż dwa razy podczas głoszenia

³³ Z listu do Bohdana Zaleskiego (20 września 1839): „Czekajmy i odczytujmy *de re metrica, de asse romano, de siglis* ett. ett. Czasem rozczulam się, czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołują przed oczy”. WR, T. 15, s. 495.

³⁴ Z listu do Bohdana Zaleskiego (9 grudnia 1839): „Idę na lekcje i łapię po stole kartki i notatki”. WR, T. 15, s. 508.

³⁵ Swemu oburzeniu daje wyraz w liście do Karoliny Nakwaskiej (22 grudnia 1839): „W żaden a żaden żadniusięki sposób niepodobna mi dostać się na Wigilię do Genewy. W samą Wigilię mam lekcję! Któż by to u nas w Polsce słyszał co podobnego. Ale w kraju filozofodemokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć”. WR, T. 14, s. 511.

³⁶ Z listu do Bohdana Zaleskiego (2 lipca 1840). WR, T. 15, s. 549–550, podkr. – B.M.-F.

³⁷ „[...] języka francuskiego uczył się u dominikanów w Nowogródku i w ostatnich dwóch latach gimnazjum mógł już czytać autorów francuskich”. W. Weintraub: *Poeta i prorok...*, s. 348.

³⁸ „[...] świadectwa Francuzów o prelekcjach paryskich wyraźnie mówią, że robiły one silne wrażenie m i m o francuszczyzny profesora [...]”. W. Weintraub: *Dlaczego Mickiewicz przestał pisać?...*, s. 104. Zob. też: J. Tuwim: *Pegaz dęba. (O naśladowaniu obcych języków)*. Kraków 1950, s. 285–286.

³⁹ G. Sand: *De la littérature slave par M. Adam Mickiewicz*. „La Revue Indépendante” 1843, n^o, s. 378. Cyt. za: W. Weintraub: *Profecja i profesura. Mickiewicz, Michelet i Quinet*. Warszawa 1975, s. 24.

⁴⁰ W. Weintraub: *Poeta i prorok...*, s. 348.

prelekcji lozańskich Mickiewicz w ich tok włącza refleksję metajęzykową, namyśl nad prywatną niemożnością wykładania po francusku. W drugiej redakcji wykładu I mówi:

Muszę wszakże zwrócić życzliwą uwagę Panów na pewną trudność, z jaką spotykam się u samego wstępu mojej kariery, trudność mnie właściwą i, że tak powiem, związaną z moją osobą. Wyczuliście ją Panowie już z mojego stylu i akcentu: to trudność wysławiania się w języku francuskim. A jednak tą właśnie obcą mową muszę się posługiwać jak światłem, aby oświetlać muzeum napełnione arcydziełami rzymskimi, arcydziełami wyróżniającymi się nade wszystko wdziękiem, poprawnością, harmonią i wytwornością. Zbyt często formy tego języka będą się ukazywały poprzez moje słowa podobne posągom starożytnym, gdyby je przewieźć pod mgliste niebo mojej ojczyzny. Kiedy o tym myślę, nie mogę się obronić przed głębokim przygnębieniem. Jest to najcięższa bodaj kara, na jaką może być skazany wygnaniec, gdy musi myśleć, czuć, odtwarzać swe wspomnienia w języku, który nie jest jego własny. Spodziewam się jednak, że mój akcent, chociaż rażący ucho Panów, będzie wam przypominał co chwila moje położenie i prawo, jakie ono mi daje do waszej pobłażliwości.

WR, T. 7, I, s. 176–177

Kontrast pomiędzy wytwornymi oraz formalnie doskonałymi rzymskimi arcydziełami a chropawością Mickiewiczowskiej francuszczyzny jest wyraźny i retorycznie przezeń wzmocniony. Francuski ma być światłem oświetlającym dawne zabytki, ma stanowić snop jasności ślizgającej się po eksponatach muzeum. To porównanie domaga się choć krótkiej interpretacji. Mickiewicz wyrusza z latarką lub, bardziej może romantycznym, kagankiem języka francuskiego na wyprawę do muzeum. Światło, którym oświetla stojące tam eksponaty, nie jest światłem czystego rozumu, lecz raczej mieszaniną jasnej, samogłoskowej francuszczyzny z „ciemniejszymi” naleciałościami słowiańskiego⁴¹ akcentu, połączeniem tego, co obiektywne i naukowe, z chmurną subiektywnością, historycznością nie do usunięcia. Latarka wysyła więc w przestrzeń snop światło-cienia.

Ta sama kwestia – cudzoziemskości języka – wróci w zamykającym pobyt Mickiewicza w Lozannie wykładzie instalacyjnym z 26 czerwca 1840 roku.

⁴¹ Poeta dał dowód swego wyczulenia na kwestie związane walorami brzmieniowymi różnych języków. „W samogłoskach objawia się niewidomy świat mowy, a w spółgłoskach świat widomy”. A. Mickiewicz: [*Pomyśły etymologiczne*]. WR, T. 5, s. 199.

Frazy dotyczące problemów z wysłowieniem się po francusku nie pojawiają się w tekście wykładu, wiadomo o nich dzięki skrupulatności dziennikarzysty z „*Courrier Suisse*”. Mickiewicz niejako musi wrócić do tematu sprzed roku, nawet kosztem odejścia od przygotowanego tekstu. Kończąc „katorżniczą” pracę w Lozannie, nie zapomina podziękować słuchaczom za wyrozumiałość dla jego błędów językowych. Przyczyny owych językowych potknięć doszukuje się w trudności, jaką sprawia mu „wyrażanie swych myśli w mowie obcej”. Szwajcarski dziennikarz relacjonuje:

Opowiedział, z jakim trudem było dlań połączone opanowanie ducha języka, opornego i przekornego. „Raz – powiedział – w chwili gdy, zdawało mi się, chwytam go, ulatywał daleko ode mnie jak lekki płomyk; to znów, gdy go chwyciłem, wyslizgiwał się z mych rąk i wymykał niby smok o lśniących łuskach. Ale zachęty i życzliwość moich słuchaczy podtrzymywały mnie w uciążliwej walce, którą musiałem podjąć; dzięki nim wyszedłem z tej walki zwycięsko. Jeśli, jak powiedział ktoś ze starożytnych, myśli pochodzą z serca, sądzę, że wyraz, w jaki odziewamy swe myśli, zawdzięczamy w znacznej mierze osobom, do których się zwracamy.

WR, T. 7, wykład instalacyjny, s. 407–408, podkr. – B.M.-F.

Ta metajęzykowa refleksja nie daje się sprowadzić do kurtuazyjnego i pychę podszytego toposu skromności. Mickiewicz za pomocą symbolicznego przeciwieństwa obrazu ścigania „lekkiego płomyka”, potem „lśniącego smoka” o proteuszowej naturze⁴² mówi coś bardzo istotnego. Po pierwsze, zaświadcza o swej niebywalej wrażliwości na symboliczną wartość „dźwięków mowy”, po drugie, dowodzi wiary w to, iż reguły myślenia, „duch narodu” organizują od wewnątrz strukturę, gramatykę i brzmienie języka. Lśniący, uduchowiony francuski to spadkobierca łaciny – niemożność pochwylenia „ducha” tego języka, walka z nim, jak ze smokiem, rozgrywa się na oczach słuchaczy, co więcej – tylko dzięki ich obecności Mickiewicz zwycięża. Słowo rodzi się więc w interakcji z Drugim. Niewiele później, bo w grudniu 1840 roku, z innej już katedry poeta powie rzeczy podobne. A będą to pierwsze jego słowa w *Collège de France*: „Jestem cudzoziemcem, muszę mówić językiem nie mającym nic wspólnego z językiem, który zwyczajnie służy za narzędzie moim myślom, nic wspólnego ani w swym pochodzeniu, ani w formach, ni w toku. Nie chodzi

⁴² Obraz wymykającego się z rąk smoka o złotej łusce odsyła do mitologicznego przedstawienia bożka morskiego Proteusza, obdarzonego darem wieszczania, ale niechętnie z niego korzystającego, szczególnie na prośbę ludzi. Schwytyany wymykał się z rąk, przybierając różne postaci: „Stawał się tygrysem, lwem, smokiem; rozpływał się w wodę, płonął jak ogień, wyrastał drzewem, wreszcie, jakby życie zeń uciekło, przeistaczał się w twardą skałę”. J. P a r a n d o w s k i: *Mitologia. Wierzenia i podania Greków i Rzymian*. Londyn 1992, s. 143.

o to tylko, bym tutaj wobec was myśli swe i uczucia na obcą mowę tłumaczył, będę musiał każdą myśl, każde uczucie całkowicie i od razu przetwarzać. Ta praca wewnętrzna, tak mozolna, jest nieodzowna w kursie literatury. [...] Ażeby ze słowa stworzonego przez artystę życie [...] wytrysło, trzeba nad nim wypowiedzieć słowo twórcze, a słowa takiego wypowiedzieć niepodobna, jeśli się nie posiada wszystkich tajemnic języka. Czyż cudzoziemiec zdoła kiedykolwiek dokonać tego aktu władczej potęgi słowa? A choćby i dokazał tego, stanie przed innym trudnym, równie trudnym zadaniem. Będzie musiał odtworzyć formę zewnętrzną, tę nieodłączną, a często istotną część dzieła sztuki; aby zaś formę tę zniszczyć, dość czasem jednego wyrazu niewłaściwego, źle dobranego lub choćby tylko z obcym wymówionego akcentem” (WR, T. 8, s. 13).

Mickiewicz powróci do tej problematyki w maju 1844 roku, klamrą zamykając cykl prelekcji paryskich. W wykładzie XIV znów mówi o swej językowej niemocy, właśnie dlatego Ducha z góry przyzywającej⁴³. Powołany na „urząd słowa” od refleksji nad słowem zaczyna i kończy zarówno prelekcje lozańskie, jak i prelekcje paryskie. Na pewno za sprawą Towiańskiego oraz religijnej egzaltacji zmienia się jego rozumienie języka. Przechodzi od metafory światła (lekkiego płomyka, lśniącego smoka), czyli narzędzia poznania, narzędzia rozumu (światła), do koncepcji słowa stwarzającego, twórczego, biblijnego „niech się stanie”, greckiego *poiesis* (działania)⁴⁴. A ponieważ według niego „języka człowiek nie uczy się, ale go w siebie wszczepia” (WR, T. 9, s. 219), „jedni tylko Francuzi zdolni są pojąć, że słowo, ton, akcent są tym, co nigdy nie zawodzi, że akcent jest przeświadczeniem tego, co się mówi” (WR, T. 11, s. 11). W roku 1841 Mickiewicz profeta zakrzyknie: „[...] oto tu w sercu [...] Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłumaczyć języki i ja bym wam i po niemiecku gadał [...]”⁴⁵.

Wróćmy jednak do sali zwanej teologiczną⁴⁶, gdzie odbywały się wykłady lozańskie. Niech nie zwiodą nas Mickiewiczowskie przeprosiny. Jako wy-

⁴³ „Panowie! Nie mówię dobrze waszym językiem: nabyłem go jedynie przez używanie. Tak nauczyli się go emigranci, tak się go uczy wasz lud. Wyrażam się z trudnością: często w potocznej rozmowie płacę się w zdaniach, brak mi właściwego wyrazu; a jednak w tym języku, ze wszystkich, jakie znam, najtrudniejszym, w języku, którego nigdy nie studiowałem, przyszło mi mówić przed publicznością Collège de France!”. WR, T. 11, s. 176.

⁴⁴ „Słowo napisane dowodzi niemocy czynu. U Greków nawet prawdziwa poezja oznaczała nie co innego jak działanie. Πoίησις [poiesis] po grecku znaczy działanie”. WR, T. 10, s. 23.

⁴⁵ A. Witkowska: *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Warszawa 1983, s. 250.

⁴⁶ „Wykłady rozpoczął w listopadzie 1839. Odbywały się one w sali zwanej teologiczną. Józef Kallenbach, który oglądał ją w 1898 roku, wspominał, że wówczas stały jeszcze »stare ławy studenckie, amfiteatralnie ku ścianom się wznoszące« i katedra »zwyczajem tutejszym wysoko wzniesiona nad audytorium, rodzaj ambony, do której po schodkach wchodzić trzeba«. Widok tych schodków – dodawał Kallenbach – pozwala lepiej zrozumieć słowa poety wypowiedziane do Oliviera w chwili, gdy wstępował na katedrę przed swym pierwszym wykładem: »Zdaje mi się,

kładowca odniósł w Szwajcarii sukces. Świadczy o tym między innymi list słuchaczy do Rady Stanu (podpisany przez 20 studentów) z prośbą o zatrzymanie go w Lozannie (tym samym – w Akademii) ze względu na wysoki poziom wykładów. Superlatywy takie jak: „rzadko spotykana precyzja”, „jasność, klarowność”, „energia wystąpień”, „ogromna wiedza z zakresu literatury, filologii, historii”, „przenikliwy umysł”, „oryginalność gustu”, to tylko drobna część całości będącej w sumie niczym innym jak laudacją⁴⁷. Gdy odda się do tego wpisaną we wspomnienia i listy pamięć o wynalazczości słowotwórczej poety („Mickiewicz nie mogąc znaleźć potrzebnego mu słowa francuskiego tworzył nowe [...] zawsze stosowne i dobitne”⁴⁸) oraz wyczytaną z oceny wykładów, zawartej w piśmie Wydziału Literackiego Akademii Lozańskiej, doskonałą znajomość łaciny, a także swobodę w posługiwaniu się językiem francuskim, okaże się, iż pobyt w Lozannie to czas pełen wewnętrznych sprzeczności. Rektor Akademii wręcz entuzjastycznie ocenia wykłady Polaka (pismo do Rady Oświecenia Publicznego), nazywa go geniuszem.

Mickiewicz szybko porzuca wykłady zapisane, przygotowane, co nie znaczy – czytane, na rzecz swobodnych improwizacji. Nie tyle wykładu, ile tłumaczy, objaśnia wybrane ustępy tekstów – stąd wykłady lozańskie to wykłady fizycznie zanikające⁴⁹. Nie wiadomo, ile ich było naprawdę, autografy zachowały się szczątkowo. Słowa wykładów jak lekki płomyk, jak niepochwytny Proteusz, jak smok o lśniących łuskach przez chwilę błyszcząły w sali zwanej teologiczną, spływały na słuchaczy z wysokiej jak szafot katedry...

Dlaczego więc Mickiewicz opuszcza piękny dom, przyjaciół, zakochanych w nim słuchaczy. Przede wszystkim po to, by na katedrze w Collège de France pełnić misję ważną dla Słowian, służyć sprawie Polski. Na pewno nie mniej ważna była jego potrzeba uczestniczenia w emigracyjnym życiu Paryża⁵⁰. I to są prawdopodobnie najważniejsze odpowiedzi. W listach pozostaje jednak jeszcze jeden argument, może mniej górny, za to równie ważny, bo dotyczący

że wchodzę na szafot«. Mickiewiczolog nie omieszkał także wejść na górę i stwierdził, że poeta, wykładając, mógł widzieć »majestatyczny Leman, daleko w dole migocący«. D. Siwicka: *Lozanna...*, s. 276.

⁴⁷ M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 554–555. Tłumaczenie cytowanych fragmentów – B.M.-F.

⁴⁸ Tak pamięta wykłady Mickiewicza pan Vuillemin (potwierdzone przez Józefa Orpiszewskiego). Zob. *ibidem*, s. 508.

⁴⁹ Być może działa tu już Mickiewiczowska ambicja, by wykład był jak najbliższy poetyckiej improwizacji.

⁵⁰ Z listu do Franciszka Mickiewicza (13 marca 1840): „Znajdziesz u mnie już rodzinę, córka moja już czyta i pończochę robi, synek biega, trzeciego dziecka spodziewam się. Ale też oprócz nas nikogo tu nie ma z Polaków, będziesz wśród ludzi obcego języka. [...] My jesteśmy dzięki Bogu zdrowi, kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne, z ogrodem i widokami na jezioro i góry, słowem, byłoby wcale nieźle, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie”. WR, T. 15, s. 535–536, podkr. – B.M.-F.

zdrowia dzieci. To Celina usilnie namawia męża do powrotu do Paryża. Odegra więc niejako rolę Ewy, będącej przyczyną wygnania Adama z raju (WR, T. 14, s. 565). Jako powód podaje oczywiście kwestię powinności wobec Ojczyzny, ale kryje się za tym zupełnie inny, matczyzny lęk. Celina panicznie boi się o „ładną szyjkę Misi” (WR, T. 14, s. 576), swej najstarszej córki. Mickiewicz w liście do Tekli Wołowskiej (8–9 marca 1840) tak uzasadnia pragnienie przenosin: „[...] że nie wspomnę o pracy, klimat tutejszy zły dla dzieci; nie tylko rodzą się gwatry, ale i teinie, solitery i różne podobne licha!” (WR, T. 14, s. 526). A pisząc miesiąc później do Leona Fauchera (17 kwietnia 1840), stwierdzi jeszcze dobitniej: „[...] jestem zdecydowany wyrzec się wszystkich korzyści, byle powrócić do swych dawnych zajęć, byle zobaczyć znowu przyjaciół. Żona tęskni za Paryżem, za krewnymi i ma straszny lęk przed gwałtem. Prawdę mówiąc, gwatr góruje w tej sprawie nad wszelkimi względami politycznymi, społecznymi, literackimi i gospodarczymi” (WR, T. 14, s. 544).

Ozdobiona endemicznym wołem szyja Marii Mickiewiczówny, katedra przypominająca szafot, „duszące” uczelniane obowiązki dziwnie rymują się z atmosferą niewielkiej przeciw Lozanny. Maria Gorecka tak wspomina sielski czas dzieciństwa: „Choć go tam przyjęto z entuzjazmem [...] i choć przy słuchaniu jego prelekcji entuzjazm kantonu coraz wzrastał, tak, że stawiono go w rzędzie pierwszych urzędników kantonu, i aby zatrzymać w Lozannie, ofiarowano pensję na kraj tani istotnie znaczną, ojciec wyżyć nie mógł w ciężkiej i dusznej dla niego atmosferze cichego miasta, gdzie ruchu umysłowego wyższego nie było, ani nikt nie czuł jego potrzeby, gdzie każdemu najzupełniej wystarczała materialna pomyślność kraju [...]. I oprócz kilku wyjątkowych przyjaciół, z którymi zawsze odtąd pozostał w stosunkach, Szwajcarowie wykonani [byli – B.M.-F.], jak nieraz później mówił, z granitu skał alpejskich i przypominający to chłodem i ciężkością swoją”⁵¹.

Być może Mickiewicz po prostu dusił się w Lozannie, zabijał go monotony rytm pracy wykładowcy, „trawienie łaciny, plucie francuszczyzną”. Nic dziwnego, że przy nadarzającej się okazji uciekł stamtąd, nie zważając na pokusy dobrobytu, jakiego mógłby zażywać. Jak powie w roku 1855, „trzeba w życiu cokolwiek ściagać: laur, gazelę czy nawet zająca, ale trzeba koniecznie mieć za czym pędzić”⁵². Popędził więc do Paryża.

⁵¹ M. Dernałowicz: *Kronika życia...*, s. 473, podkr. – B.M.-F.

⁵² A. Witkowska: *Mickiewicz...*, s. 284.

An anecdote read from the letters,
or an attempt to answer the question
why Mickiewicz escaped
from the Swiss paradise

Summary

The author of this article tries to uncover the reasons beyond Adam Mickiewicz's decision to leave Switzerland, despite favourable living conditions and good relations with Lausanne university authorities. The author presented not only the political arguments (an offer to chair a department of Collège de France, which could have been beneficial for Poland; longing for active participation in the life of Polish emigrants in Paris), but also the personal ones (the real threat of thyroid illnesses concerning the poet's children). She also tackled the important issue of the strangeness of the language used by Mickiewicz during his lectures. It can be related to the prophetic tone, appearing already in Lausanne, and to the poet's sensitivity to the sound of respective languages (bright French, dim Slavonic languages).

Une histoire anecdotique lue dans des lettres,
c'est-à-dire un essai de répondre à la question
pourquoi Mickiewicz a-t-il fui
du paradis suisse

Résumé

L'esquisse est une tentative de répondre à la question sur les buts pour lesquels Mickiewicz a quitté la Suisse malgré de très bonnes conditions de vie et la bienveillance des autorités de l'école supérieure de Lausanne. Les arguments à caractère politique, c'est-à-dire la proposition d'entrer comme professeur au Collège de France, ce qui pourrait devenir un lieu de propagande de la question polonaise, et le désir de participer activement dans la vie de l'émigration à Paris, ont été forcés par des arguments de santé (un réel danger des maladies du thyroïde des enfants du poète). Un motif important traité par l'auteur est la question de langue dans les cours – qui pour Mickiewicz a été une langue étrangère. On peut le lier avec un ton prophétique qui apparaissait déjà à Lausanne et avec une réelle sensibilisation du poète aux valeurs auditives de différentes langues (le français clair, les langues slaves sombres).